

Świątek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej. ✦ Wychodzi co niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“.

Tadzio Harcerz.

W zimie r. 1914 na jednym ze zebrań sodalicyjnych we Lwowie tak męskich i żeńskich generał Józef Haller przedstawił licznie zgromadzonym rodzicom, główne zasady i dotychczasowy rozwój skautingu w Polsce. Po tym odczycie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja i wymiana różnych zapatrywań, poczem uchwalono odpowiednie wnioski.

Na tem zebraniu był inżynier ojciec Tadzia, małego dobrego chłopca ucznia klasy III.

— Tadziu — rzekł ojciec nazajutrz — pozwalam ci zapisać się do skautów i zaprenumeruję ci ich czasopismo.

W kilka miesięcy potem Tadzio po przygotowaniu na dzień jutrzejszy lekcji czytał z zapalem nowy zeszyt „Skauta“, w którym ze szczególniejszą uwagą starał się zgłębić świeżo ogłoszone Nowe prawa polskiego Harcerstwa.

Przyrzeczenie skautowe.

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu skautowemu“.

Prawa skautowe.

1. Na słowie skauta polegać, jak na Zawiszy.

Skaut ceni swą godność; jest prawdomówny; kłamca nie wart być skautem.

Skaut nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie obowiązywało od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie.

Skaut waży słowa swoje; na wiatr ich nie rzuca.

Obłudą i fałszem się brzydzi.

2. Skaut służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumienie swoje obowiązki.

Gdziekolwiek skaut się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Skaut nie zapomina, że Ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później.

3. Skaut jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.

Ten obowiązek ma spełniać z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść, nawet na niebezpieczeństwo.

W niepewności, co w danej chwili wykonać, zapyta skaut samego siebie, co lepsze dla innych? i to, iako swój obowiązek, wykona.

Skaut szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.

4. Skaut w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego skauta.

Gdy skaut spotka drugiego, choćby nieznanego skauta, postępuje z nim, jakby z najlepszym znajomym i służy mu radą i pomocą.

Skaut nigdy z góry na innych nie patrzy, dlatego, że są biedniejsi, albo do innej warstwy społecznej należą.

Skaut nigdy nie da się opanować zawiści względem bogatszych lub szczęśliwszych.

5. Skaut postępuje po rycersku.

Jest grzecznym dla wszystkich, a szczególnie uprzejmym dla kobiet; otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

6. Skaut miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Skaut chroni zwierzęta przed dręczeniem i sam im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów, nie niszczy drzew i innych roślin, wogóle — niczego w przyrodzie.

7. Skaut jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Posłuch skautowy przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznym.

Każdy rozkaz skautowy musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.

Przy rodzicach i przełożonych stoi w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.

8. Skaut jest zawsze pogodny.

Skaut nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co do dąsy. Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są skautowi wybuchy prostacka; nie klnie wtedy i nie przezywa; zmusza się raczej do milczenia i do uśmiechu.

9. Skaut jest oszczędny i ofiarny.

Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarny — „na odzianie i nakarmienie Matki Ojczyzny“.

Gry hazardowe i wogóle trwonienie czasu i majątku uważa za grzech narodowy.

10. Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Skaut brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czytać, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Skaut stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do rozszerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają wśród szerokich warstw narodu.

Tadzio przejrzał je kilka razy, poczem zaczął się uczyć na pamięć skautowego przyrzeczenia, powtarzając ustawicznie: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie“ itd.

Minęło lat cztery. Tadzio był silnym, zdrowym młodzieńcem i kierownikiem harcerskiej drużyny, a zarazem ulubieńcem młodszych kolegów, których w Sokole ćwiczył i do skautowskich cnót, sprawności, energii, wytrwałości zaprawiał. Nadszedł straszny dla mieszkańców Lwowa listopad 1918 r.

Ojciec Tadzia jako kapitan stanął do obrony i ciężkich zapasów, a Tadzio był jego adjutantem, ordynansem i prawą ręką. Co się nachodził po strychach, ile razy się przedzierał po nocy na stronę wroga, aby mamie przynieść wiadomości, a sobie i ojcu żywność lub jakąś część z ubrania czy bielizny, to długoby trzeba opowiadać. Raz jako niewiniątka niosąc pod pachą skrzypce, przeniósł w nich ważne rozkazy wojskowe; kiedyindziej niosąc niby do szewca długie buty od polowania, zanósł w nich kilkadziesiąt karabinowych naboł i wiele innych sztuczek i forteli wojennych użył, aby nieść pomoc broniącym własnego gniazda.

Lecz to wszystko uważał za dziecinne zabawki. Tadzio błagał oca, aby go puścił „w pole“ na front z karabinem.

Lecz oto ojciec Tadzia ciężko zachorował. Ukryto go w pewnym domu, tak że przerwała się zupełnie łączność Tadzia nie tylko z ojcem, ale i matką. Tadzio poczuł się nagle zupełnie osamotniony, a jakiś ból i lęk zaczął go ścisnąć za gardło i serce i była chwila, że lzy napelniły mu oczy, a gdy go ktoś zagadnął, nie mógł ani słowa przemówić. Porucznik najbliższego odcinka spotkałszy na podwórzu tymczasowych koszar kilku młodych żołnierzyków, wśród których znajdował się w tej chwili i Tadzio, bez długich legitymacyj i badań krótko określił im miejsce i zadanie, jakie mają jutro o godzinie 6 rano spełnić.

Tadzio zapomniał o swoim przygnębieniu, wyteżył słuch, aby jak najlepiej spełnić włożone nań polecenie. Porucznik jednak przedk odszedł, a Tadzio wyszedł na ulicę. Właśnie przechodził koło kościoła, a przypomniał sobie sieroctwo obecne, wstąpił doń. W kościele było prawie ciemno. Tylko pod chórem siedział w konfesjonale jakiś kapłan. Czuł potrzebę zbliżyć się do Boga, więc po krótkim rachunku sumienia, bo nieśmiało się spowiadał, przystąpił do spowiedzi. Nic nie miał do roboty już dzisiaj, więc pomodlił się gorąco za ojca i za siebie, poczem wyszedł z kościoła jakiś weselszy i żwawszy, choć świst kul i pękanie szrapneli słychać było naokoło.

Niech będzie co chce, mówił sam do siebie, niech się dzieje Wola Boża gotowem stanąć i na sad Boży. Zginął Józef, Stach i Witold, dla czegożbym ja nie miał też położyć głowy za Ojczyznę. I w takim rozmyślaniu szepcząc „Pod Twoją Obronę” doszedł do bramy, w której miał dziś nocować i patrolować na przemian.

Nazajutrz dostał płaszcz żołnierski, karabin, wypełnił wszystkie kieszenie nabojami i udał się w czwórke na przeznaczoną placówkę. Był to plac, na którym była rozpoczęta jeszcze przed najazdem budowa jakiejś kamienicy, więc zaczęte suteryny były dobrymi rowami strzeleckimi. Ponieważ stąd był dobry widok na wylot ulicy, skąd się obawiano napaści wroga, więc ta czwórka miała zadanie bronić tego odcinka i czekać, aż ich kto inny nie złuży. Czekali kilka godzin, nie wypuszczając z rąk karabinów, lecz napróżno, wroga nie widać. Minęło południe, już zaczęło się ściemniać, głód i chłód zaczyna im dokuczać, a tu nikt na zmianę nie przychodzi. Towarzysze Tadzia zaczynają szemrać i narzekać, radzą powrócić, lecz o tem ani słyszeć nie chce, a im odradza. Nic nie pomogło. Kolo godziny 9-tej Tadzio pozostawił sam, a jego towarzysze poszli na swój dawny posterunek. Noc całą nie ruszając się z miejsca, tylko zacierając ręce od chłodu przesiedział Tadzio na swoim miejscu, wpatrzony przy świetle księżyca w wylot ulicy.

Po 24 godzinach, kolo 6-tej rano ujrzał patrol nieprzyjacielską właśnie, gdy słą prawie przecierał oczy senne. Zadrżało mu serce i zaczął strzelać. Strzelał gorączkowo bez przerwy, bo sobie naboje poukładał rzędem na murze. Strzały Tadzia, nie tylko cofnęły wrogale, ale i polskich żołnierzy ściągnęły. Gdy jednak wrzyskli na miejsce, Tadzio upadł nieprzytomny.

Zaniesiono go na bezpieczne miejsce, ogrzano i nakarmiono i do snu ułożono. Tadzio przez sen powtarzał: mam szczerą wolę całe życie pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie.

Przygoda Jasia.

Jaś z Mamą przyjechał do Babuni do Warszawy, a że był grzeczny i bardzo kochał Babunię, więc go Mama zostawiła w Warszawie na cały miesiąc, zalecając, aby sam nie wychodził na ulicę, bo mógłby zablądzić.

Jaś bardzo się cieszył, gdy go Babunia brała na spacer po ulicy, lub do Saskiego ogrodu, gdzie zawsze tyle dzieci bawi się ładnie i wesoło, i od rana samego oczekiwał niecierpliwie godziny, o której zwykle wychodzili z domu.

Babunia Jasia bardzo kochała, bo był jej jedynym wnuczkiem i chętnie wszystko robiła, by go zabawić i rozweselić po odjeździe Mamusi.

Jednego dnia wszakże, zaziębła się trochę, — i chociaż to była wiosna, dni jednak były jeszcze dosyć chłodne i lekarz nie pozwolił wychodzić z pokoju dni kilka. Nudził się Jaś mały i niecierpliwł, bo sam wychodzić nie mógł; tęsknił do miłych chłopczyków i dziewczynek z Saskiego ogrodu, nie rozumiejąc dobrze, że Babcia słaba towarzyszyć mu w spacerach nie może, a służąca Kasia czasu na to nie miała.

Jaś mały, sześć lat dopiero mający — czytać jeszcze dobrze nie umiał, nie mógł się zająć książeczką, jak inne starsze dzieci — wyglądał więc cały dzień oknem na ulicę — i zazdrościł dzieciom, które widział spieszące do szkoły — że mogą być na dworze, na ulicy i oglądać przez szyby prześliczne zabawki w magazynach. Po obiedzie, gdy Babcia poszła zdrzemnąć się trochę w swoim pokoju, Jaś biegł po korytarzu i spostrzegłszy otwarte do sieni drzwi, które Kasia zamknąć zapomniała — wybiegł przez nie na schody. Tu spotkał kotka białego, należącego do Państwa Breskich, mieszkających na parterze; zbiegł za nim na dół — i dalej na ulicę.

Widząc, że go nikt nie goni, a że dom Babuni był na ulicy Niecałej, bardzo blisko Saskiego ogrodu — Jaś poznał drogę, którą szedł zwykle z Babunią i pobiegł nią dalej, aż się znalazł w ogrodzie wśród dzieci znajomych i uszczęśliwiony zapomniał o Babuni, o przestrodze Mamusi i bawił się wesoło aż do późnego wieczora.

Dzień był od rana pochmurny i chłodny, i właśnie pod wieczór deszczyk padać zaczął, i dzieci szybko rozchodzą się zaczęły do domów ze swemi mamami lub opiekunami. Jaś tylko jeden pozostał, oglądając się dokoła i nie mogąc trafić na bramę, wychodzącą na ulicę Niecałą, przemoczony i zziębły, usiadł na ławeczce i płakać zaczął.

— Czego płaczesz chłopczyku? — zagadnęła go nagle jakaś stara, brzydka kobieta.

— Ja chce do Babuni, i nie wiem, którą bramą mam wyjść, aby trafić do domu.

— Nie płacz, ja cię zaprowadzę — daj rączkę i pójdziemy razem.

To mówiąc, wzięła Jasia za rękę i wyszła bramą, wychodzącą na Królewską ulicę. Jaś posłusznie szedł płacząc cicho przestraszony widokiem nieznanym mu domów i ulic i teraz dopiero żałując, że nie usłuchał Mamusi i sam się z domu Babuni wydalil.

— Ależ ty cały mokry jesteś, chłopczyku — odezwała się kobieta, wprowadziwszy Jasia do podwórza jakiegoś wielkiego domu — poczekaj tu trochę, ja ci zdejmę tę bluzeczkę zmoczoną, a przyniosę ci zaraz suchą kurteczkę!

Mówiąc to, zdjęła Jasiowi bluzeczkę i znikła w głębi podwórza, a Jaś pozostawiony sam, drżący z zimna i przerażenia, czekał czas jakiś na obiecaną kurteczkę — a gdy minęło sporo czasu, a kobieta nie nadchodziła, zaczął coraz głośniej płakać i wybiegł na ulicę, chcąc szukać domu Babuni.

Gdy tak biegł zaplakany, spotkał policjanta, który widząc dziecko drżące z zimna, zatrzymał je, pytając o przyczynę płaczu.

— Ja chcę do Babuni — wołał malec, zanosząc się coraz głośniej od płaczu.

— A jak się nazywa Babunia?

— Babunia nazywa się pani Dobrzyńska.

— A gdzie mieszka?

Jaś zapomniał nazwisko ulicy i numer domu; wiedział tylko, że Babunia mieszka blisko ogrodu, gdzie dużo dzieci się bawi.

Naturalnie policjant nie mógł Jasia odprowadzić do domu, i właśnie namyślał się, co robić z chłopczykiem, którego mu żal było — gdy nagle stanął przed nimi pan wysoki, który często bywając u Babuni, poznał Jasia, a zdziwiony, ujrawszy go zmokłego, zziębłego i bez bluzeczki, zapytał, co się stało.

Jaś z płaczem, opowiedział dobremu panu przygodę swoją — policjant się oddalił — a pan wzięwszy Jasia za

reke, pośpieszył z nim do Babuni, która zaniepokojona ogromnie zniknięciem Jasia, rozesłała służącą swoją i drugą z sąsiedztwa na poszukiwanie małego wnuczka. Jaka była radość Babuni i Jasia, gdy się zobaczyli — trudno nawet opisać, jak oboje dziękowali dobremu panu — i jak Jaś przyrzekał, że zawsze będzie posłusznym, to domyśleć się możecie.

Biedny Jaś — odchorował ciężko tę niemilą przygodę swoją — bo się bardzo przeziębził; — leżeć musiał w łóżeczku dwa tygodnie prawie — ale Mamusi, gdy przyjechała zaniepokojona, obiecał, całując jej ręce serdecznie — że nigdy już nie zapomni o jej radach i zawsze we wszystkim słuchać jej będzie.

Wyrósł też wkrótce na dużego chłopczyka — i teraz chodzi do pierwszej klasy gimnazjalnej w Warszawie.

Ciocia Kocia.

Nagrodzone miłosierdzie.

Pewien misjonarz, który długie lata pracował w azjatyckich Indjach, opowiada następujące zdarzenie:

Wśród moich chrześcijan miałem kilka rodzin, przybyłych z okolic Madrasu. Są to przeważnie ludzie uboży, którzy spełniając najniższe posługi u Europejczyków, zarabiają na codzienne utrzymanie. Tu poznałem między innymi ubogą wdowę, Marjannę, z kilkorgiem jej dzieci. Mieszkała w nędznej chacie, którą odstąpił jej pewien liłościwy muzułmanin*). Ubóstwo i bieda wyglądały w mieszkaniu Marjanny z każdego kąta. Świeciło pustką, brak najniezbędniejszych sprzętów, za stół i łóżka służyła podłoga, kilka kamieni za piec kuchenny, a pare kawalców płótna stanowiło całą garderobę.

— Marjanna niebezpiecznie chora i prosi o księdza — zawiadomiono mnie dnia jednego.

Pospieszyłem natychmiast do mieszkania Marjanny. Zastalem ją poważnie wprawdzie lecz nie groźnie chorą. Chora jednak potrzebowała niezwłocznej obsługi.

— Czy niema tu kogo, kto by się zajął Marjanną na czas jej choroby — zapytałem pogańskich sąsiadów Marjanny.

— Niedaleko stąd mieszka Tulziba, która się chętnie chorą zaopiekuje. Wyszła przed chwilą na miasto; niebawem z pewnością będzie z powrotem w domu.

— Dobrze. Proszę jaknajprędzej do mnie ją skierować, skoro tylko wróci.

Niespełna w godzinę, zjawiła się u mnie Tulziba. Była to hinduska (mieszkaną Indji), w sędziwym już wieku, o uprzejmem i pogodnym spojrzeniu, choć widocznie starość i przejścia życiowe porały jej twarz w głębokie i gęste bruzdy.

— Czy wiesz o tem — zapytałem Tulzibę — biedna Marjanna zachorowała obłożnie i potrzebuje komiecznie opieki. Czy nie byłabyś gotową przyjść jej z pomocą? Ot kilka rupij (pieniądz w Indjach) na zakupno żywności.

*) Muzułmanie nazywają Pana Boga Allahem, a Pana Jezusa uważają za proroka niższego od swego Proroka Mahometa. Muzułmanami nazywają się wszystkie te ludy które wyznają religję Mahometa. Liczą ich dziś około 220 milionów. Należą tu w pierwszym rzędzie Arabowie, Tatarzy, Turcy, Persowie i Hindusi. Założyciel owej religji, Mahomet (ur. w r. 570) przebywając z żydami i chrześcijanami poznał księgi Starego Testamentu i naukę Jezusa Chrystusa. Z tych przyjął jednak niewszystkie prawdy, tylko takie, które były dogodne dla ludów wschodnich, i które się temu podobiały. Religję tę przyjął wielu w Indjach, Persji Chinach, a nawet w Aryficy. Słyszeliście zapewne o krwawych walkach, jakie ranojcowie nasi prowadzić musieli przez długie wieki z muzułmanami. W walkach tych zyskała Polska plekna nazwę „przedmurza chrześcijaństwa“ bo nie dopuściła ich do kraju swego, skąd poszliby dalej szerzyć swoją religję. Wielkie zwycięstwo króla naszego Jana Sobieskiego, odniesione nad Turkami pod Wiedniem w roku 1683 zlamalo ich potęgę i od tej pory wiara muzułmańska przestała być dla Europy groźna.)

— Owszem — odpowiedziała Tulziba — chętnie posłużę chorej, proszę się o nią zupełnie nie troszczyć.

Wkrótce ku mojej radości dowiedziałem się o tem, że Tulziba pielęgnowała chorą z wielką troskliwością. Cały czas, jaki pozostawiały jej zajęcia, poświęcała na obsługę Marjanny. Toteż chorą niebawem wróciła do zdrowia. Zawolałem wtedy Tulzibę po raz wtóry do siebie.

— Tulzibo — mówiłem — spełniłaś bardzo pięknie twoje zadanie; przyjm tych oto 10 rupij jako nagrodę za two poświęcenie.

— Nie, nie, nie uczyniłe tego — odrzekła stanowczo starszka. — Zrobiłam to dlatego, że trzeba być dobrym dla biednych, jeżeli taska, proszę pieniądze dać Marjannie i jej głodnym dzieciom.

— To bardzo pięknie, lecz w jaki sposób odwdzięczę się tobie?

— Chrześcijańskim pogrzebem — odpowiadała Tulziba, patrząc na mnie swym dobrotliwym i błagalnym wzrokiem.

— Ależ jesteś poganką; nie mogę tego uczynić, jeśli się nie nawrócisz.

— O, Bóg chrześcijan jest dobry — wyjęknęła Tulziba. — On mi dopomoże — i z temi słowy opuściła mieszkanie.

Od tego czasu upłynęła kilka tygodni. Wśród pracy misyjnej zapomniałem już prawie o rozmowie z poganką. Naraz dnia jednego wpada do mnie Marjanna z wiadomością, że Tulziba śmiertelnie zachorowała i chce koniecznie ze mną przed śmiercią się widzieć. Nie zwlekalem ani chwili. Stałem u łóża chorej. Na widok mój, choć bardzo osłabiona, zerwała się z łóżka i poczęła natarczywie prosić:

— Ojczy, ja wkrótce życie zakończę, nie odmówisz mi przecie chrześcijańskiego pogrzebu?

— Skoro tylko dasz się ochrzcić i zostaniesz chrześcijanką bez żadnej trudności. Przedtem jednak musiałbym cię zapoznać przynajmniej z głównymi prawdami Wiary naszej.

Tulziba, stykając się często z katolikami, słyszała już od nich wiele o Jezusie Chrystusie. Dlatego zadanie moje nie było trudne. Słuchała z wielką uwagą moich słów i powtarzała z głębokim przejęciem modlitwy, które jej poddawałem. Ponieważ śmierć zbliżała się w szybkim tempie, ochrzciłem ją jeszcze tego samego wieczora. Następnego dnia rano ponczyłem Tulzibę (teraz po Chrzcie św. Elżbietę) o N. Sakramencie Otarza i dałem jej Komunię św., jakoteż Ostatnie Namaszczenie. Wieczorem zgasła cicho Tulziba i jako chrześcijankę pochowałem na naszym, katolickim cmentarzu.

Za dobre i miłosierne serce zapłacił jej hojnie Zbawiciel, spełniając w ten sposób swoją obietnicę: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Niedźwiedzia przysługa.

Widzieliście pewnie dziateczki „Misia“ (niedźwiedzia brunatnego) albo w zoologicznym ogrodzie, albo w cyrku, albo towarzyszącego muzykantom, którzy chodząc z nim od wsi do wsi, każą mieszkańcom podziwiać, jak nasz poczciwy brunatny „Misio“ łapy przednie podnosząc, na tylnych wytańcowywuje.

Niektóre z was pewnie śmiały się z tego pociesznego widoku, a niektóre pożałowały zapewne „Misia“, który napewno niemalo się namęczył, nim się tej sztuki nauczył.

W miejscowości Smorgonie, na Litwie, niedaleko Wilna, była nawet szkoła, zwana „akademją niedźwiedzia“. W szkole tej biedne niedźwiadki uczyły się

śchodzili męczarnie, puszczano je na gorące płyty, a że gorąco i piekło im lapy, więc przednie unosiły w górę, a wyskakując na tylnych, nauczyły się sztuki, którą do dziś dnialudzie każą się jeszcze im popisywać dla zdobycia pientędzy.

Takiego poczciwego Misia kupił sobie pewien pan i żyjąc z nim ciągle razem, bardzo go polubił i był dla niego dobrym. Niedźwiadek w zamian za to służył wiernie swojemu panu i w czasie, gdy tenże spał lub drzemał, piłował go pilnie, by mu się nie przytrafiło jakie zło.

Razu pewnego, a było to latem, pan jego, jak zwykle, drzemał w ogrodzie, a Miś, leżąc obok niego, opędzał go od much. Zauważył on, że jedna z nich siadywała ciągle panu jego na czole, czem go budziła. Niedźwiędz nasz, niezadowolony z tego, iż natrętna mucha panu jego wypocząć nie pozwala, odganiał ją skwapliwie łapą raz jeden, drugi, trzeci i czwarty, ale jakoś mucha niegrzeczna, nic sobie z tego nie robiła i niezrażona wymachiwaniem lapy stróżującej, dalej na czole śladała.

Nie znając innego pomysłu, schwycił „Misiu“ leżący opodal kamień, uniósł potężną łapę weń ubrojoną, a opuszczając ugodził muchę i zabił...

Zabił muchę, ale z nią i pana swego...

Biedny, głuputki „Misiu“, żałował go, iż mucha mu wypocząć nie pozwalała, a sam życie mu odebrał i siebie zrobił biednym sierotą.

Stąd do dziś dnia, gdy ktoś dla kogoś drugiego chce być uczynnym pomóż mu w czemś a miast tego zaszkodzi, powładają ludzie, że wyrządził mu „niedźwiędzia przysługę“.

Opow. „Biedronka“.

Zdarzenie z nosem.

Stał za stolkiem synek Cześnika,
Gdzie kilku panów grało z sobą w ćwika,

A między nimi krótki i pekaty
Jakiś szlachetka dziwnej facjaty.

Z krzywą bródką, rudym włosom
I nadzwyczaj wielkim nosem.

Chłopiec ów, zrazu cichy i skromny,
Patrzy i graczków obchodzi dokoła;

Ody w tem nagle zawoła:
„Co za nos ogromny!“

Spojrzał się srogo Cześnik na syna:
Przelał się, zadrżał chłopczyzna,

I woła, wznosząc głos drżący i cienki:
Jakiż to nosek maleńki!“

Już też naówczas jakby zjadła osa,
Zrywa się Cześnik i za bat porywa,

A chłopiec z wielkim krzykiem się odzywał
„Ten pan nie ma nosa!“

Bije więc cześnik, w całym bije gniewie,
Zda się, że chłopca chce dobić,

A biedne dziecę w swej rozpaczycy nie wie,
Co z tym nosem zrobić;

W różny więc sposób i woła i krzyczy,
A gniewny ojciec coraz gorzej ćwyczy.

Tak i my, co to lubimy rozprawiać,
Kiedy się z głupstwem wyrwlemy,

Chcemy się niby ratować, poprawiać,
A wciąż gorzej brniemy.

F r. M o r a w s k i



Zagadki i Rozwiązania.

Zagadki „Cioci Koci“ dla „Brylantowej Rosy“

I.

Pierwsze rzeka, drugie kleji
A wszystek pełen nadzieji.

II.

Pierwsze — nie ja, drugich nie chcę,
Wszystek święte prawa dępcę.

Zagadka „Trawki“ dla „Zaczarowanego Kwiatu“.

Rozkosz czyni albo trapi,
Tu człek stęka albo chrapi.

Zagadka „Trawki“ dla „Samoclernia“.

Ledwie com się urodził, wnet umiem jak trzeba
Znać świętych po imieniu, jakbym przyszedł z nieba.

Rozwiązanie logogryfu
„Róży“ dla „Herbatki“.

1. Adam
2. Dunaj
3. Anioł
4. Mąka
5. Malina
6. Igła
7. Cytryna
8. Kura
9. Irena
10. Edmund
11. Wieprz
12. Iskiorka
13. Czapka
14. Zawilec

Adam Mickiewicz

Rozwiązanie logogryfu
„Złotego Łoczka“ od
„Złotego Rycerzyka“.

1. Góral
2. Ryksa
3. Urna
4. Nil
5. Wisła
6. Alpy
7. Lin
8. Decymetr

Gruswald

Rozwiązanie zagadki „Róży“ dla „Zorzy Północnej“.

Kapusta

Rozwiązanie zagadki „Brylantowej Rosy“ dla „Lipy“.

Dach

Rozwiązanie zagadki „Brylantowej Rosy“ dla „Mazepy“.

Chmiel

Rozwiązanie zagadki „Rusałki“ dla „Lipy“, Wiśnia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wiosenko kochana każesz długo na siebie czekać, powinnaś być u nas na dobre 21-go tego miesiącu, a tu tymczasem znowu wszystko białym całunem pokryte i biedne ptaszki znowu głód cierpią. Oczekuję zapowiedzianej bajeczki. Nie mogę Ci zdradzić kto ukrywa się pod pseudonimami „Księżyc“ i „Lampart“. Opisz nam w ładnym liściku zabawę kostjumową a gdy Ci się to uda umieszczę w oświatku.

Fłotczkowi. Bardzo mi miło wyczytać Twoją radość nad pojawieniem się „Światka“. Muszę Ci się przyznać, że zagadki Twoje w tej masie liścików, które nadchodzą gdzieś zaginęły i dopiero po poszukiwaniach z dobrym skutkiem umieszczę je. ale o ile pamiętam to były one trochę trudne. „Wiosenka“ jest zaprzyjaźniona bardzo ze Zorzą Północną, Ty znowu z „Brylantową Rosą“, cieszę się bardzo, że się tak lubicie, bo to bardzo miło mieć kochaną i kochającą koleżankę. Pozostań już u nas pod tym pseudonimem, bo dobrze go sobie wybrałaś i ładnie siebie opisałaś. Spodziewam się, że dotrzymasz obietnicy i opiszesz Wasz bal.

Trawce pilnej dziękuję za ładne zagadki. Bardzo to grzecznie, że dbasz o to by się z nimi z naszym gronem podzielić, zawsze chętnie je będę umieszczać.

Brylantowej Rosie dziękuję tymczasem tylko za „Ciąg dalszy“ opisu „Powązek“.

Na inne liściki odpowiem w przyszłym numerze, bo troszkę późno nadeszły, a chcę by numerek dziś jeszcze wyszedł, tymczasem wszystkim kochanym kwiatkom i zwierzątkom przesyła serdeczne pozdrowienia.

„Biedronka“ i „Ciocia Koci“.